WARSZAWA-SEWERYNÓW 5 m-14
ROK WYDANIA III-ci № 4
DN 20-VI 1944 r.

6

MIŁOŚCIĄ I PRAWDĄ



MYŚL MŁODYCH

CZASOPISMO WYDAWANE
PRZEZ
UCZENNICE SEMINARJUM
SS ZMARTWYCHWSTANIA P-go

CENA - 800 -

Z wycieczki do Wilna

Jedziemy nareszcie do Wilna. Mamy swój pociąg z wszelkiemi wygodami. Lokomotywa huczy, gwiżdże i jakby w paroksyzmie gniewu wyrzuca z siebie kłęby dymu. Pociąg mknie wśród przestrzeni raz po raz dla kaprysu wpadając w cieniste, wierzbowe aleje.
Z okien wagonu widzimy rozpościerające się wielkie, jak okiem sięgnąć równiny, po których oczy nasze chwile błądzą, zachwycone jasnym kolorytem młodych pędów wiosennych.
Równina i równina - to ziemia litewska, taka cicha, taka spokojna, że mimowoli dusza ludzka podnosi się myślą ku Stwórcy.
Zaczynamy pieśń do Królowej Korony Polskiej...
Płynie i płynie ona w dal... Jakaś rzewność opanowuje dusze nasze... Jeszcze większa cisza na ziemi - cała martwa układa się na spoczynek i żegna pocałunkiem ostatnich promieni słonecznych.
A my wciąż podążamy naprzód, wciąż...
Lecz oto Wilno. Jesteśmy u celu podróży.
Na wstępie miła niespodzianka. Nauczyciel, wydelegowany przez koło swych współtowarzyszy, wita nas krótką ładną przemową w imieniu całego Wilna.
Idziemy do lokalu przeznaczonego dla nas. Ciągle mamy wrażenie ruchu: co chwila któraś potyka się o lada kamyczek, wywołując wśród grona dziewcząt wybuchy śmiechu. Nic nam nie szkodzi, że na ulicach ciemno, co chwila przemyka się jakaś postać, szeptem pytając: „Przepraszam, skąd wycieczka?" Ale ... słyszymy szmer

wśród pierwszych okrzyków: „Ostra Brama, cicho, Ostra Brama!" Przerywiście wchodzimy w bramę, lecz co to? Pierwsze szeregi załamują się... odwrót i wszystkie klękają. Jedna zaintonowała pieśń do Matki Bożej i cały chór śpiewa. Z początku wydawało się dość dziwnie - śpiewać na ulicy... coś nie po warszawsku. Ale potem... co za piękny widok!
Nad Bramą urządzona śliczna, stara kaplica! Cały ołtarz tonie wśród kwiatów, srebra i świateł, z pośród tego wychyla się przecudny obraz Matki Zbawiciela, ze złożonemi na piersiach rękami, z głową nieco przechyloną, a spokój i słodycz okala całą twarzyczkę.
Pieśń płynęła, cichła, przechodząc w szmer modlitwy...
A. M. kurs V

Ogólny charakter miasta.

Charakter miasta jako zbiór budowli i charakter mieszkańców ściśle się łączą. Ponieważ miasto jest tworem rąk ludzkich, więc początek jego odpowiadał potrzebom i charakterowi tych, co je budowali t. j. potrzebom jednego pokolenia, ale z czasem pokolenia się zmieniały, zmieniał się także wygląd miasta. Każde pokolenie dało coś nowego, pozostawiając dzieła rąk swych przodków, toteż każde miasto, które ma przeszłość jest zbieraniną pracy pokoleń, jest wyrazem tego ducha, który władał, który żył w tych murach przez całe szeregi wieków.
Takiem bardzo starem miastem, sięgającem w czasy Giedymina jest Wilno.
Wilno to miasto bardzo ciekawe, miasto, którego

przeszłość jest jedną z najbogatszych, lecz i najstraszniej-
szych. Jest to miasto, które i Bóg i ludzie upodoba-
li w szczególniejszy, choć różny sposób.
Pan Bóg upodobał miasto, umieszczając w niem
obraz cudownej Matki Boskiej Ostrobramskiej, która kró-
luje nietylko nad Wilnem, ale nad całym krajem.
Człowiek-wróg obrał Wilno za ofiarę, mścił się, najeżdżał,
grabił i mordował, znieważał i prześladował...
Czyż nie cud, że Bóg zabezpieczając miasto, dał mu
tarczę, której nikt nie złamie, nawet nie uszkodzi.
Żeby zrozumieć charakter miasta, trzeba znać jego histo-
rję. Historja Wilna jest następująca.
Początkowo mieszkały tu plemiona słowiańskie, biało-
ruskie, ale już w wieku XIII i XIV weszły na Litwę plemio-
na polskie i zlały się z tubylczą ludnością. Stolicę Litwy
do Wilna przeniósł książę Giedymin. Za jego następcy
Olgierda ścierają się tu prądy religijne. Katolicyzm, sze-
rzony przez Niemców ściera się z religją grecką, a przede-
wszystkiem z pogaństwem, które ma narazie przewagę.
Za Jagiełły katolicyzm zwycięża i ostatecznie ugrunto-
wuje się. W gruzy zwaliła się pogańska Litwa, a z nią
podstępy Krzyżaków.
Stolicę litewską urządził Jagiełło na wzór Krakowa.
Od tego czasu chwieją się coraz więcej wpływy Krzyżaków,
aż do ich [illegible].
Najświetniejsze czasy Wilna, to są czasy Zygmuntów.
Wilno wzrosło się, wypiękniało i jako ośrodek życia
kulturalnego, zaczęło dorównywać Krakowowi.
Z tego okresu mamy kilka [illegible], szpitali, klaszto-
rów, świątyń, szkół i zabytków murowanych.
Od roku 1543 mieszka tu Zygmunt August i Wilno

stają się nie drugą, lecz pierwszą stolicą. Król przebywa tu częstnie, powstają też w tym okresie różne gmachy kościoły, powiększony został zamek, powstał ratusz.

Kraszewski mówi: „Zapewne nie miało Wilno jeszcze wytwornej systematyczności nowych stolic, pod sznur i cyrkiel kreślonych, ani regularnej architektury pałaców, ani mnóstwa odkrytych i pozastawianych wi-doków, ani jednostajnej ludności i jednostajnie blade-go pozoru, przeciwnie było piękne swoją rozmaitością charakterystyczną, przedstawiającą całe dzieje tego miasta, kolejny jego wzrostu i powstania..."

„W samem mieście nadawała życie liczna i uroz-maicona ludność, której ubiory, postacie, język, typy sprzeczności z sobą stanowiły i zajmowały oko..."

Stefan Batory zakłada w Wilnie uniwersytet. To jest chwila największego rozkwitu, po której na-stępuje upadek.

W roku 1610 olbrzymi pożar niszczy miasto. W 1655, gdy kraj zalewali Szwedzi i kozacy, Wilno zostaje zdobyte przez Moskali. Na ulicach zaczęła się rzeź straszna, piętrzyły się stosy trupów, grabiono domy. Tylko Najświętszy Obraz Matki Bożej stał poważny, nietknięty, a oblicze Marji wyrażało smutek. Wzrok Matki Niebieskiej zdawał się błądzić po synach ziemi nurzających się we krwi bliźnich.

Lata 1670-1706-1715-1737-1748-1749 zniszczyły Wilno do reszty. Grasują tu wojska saskie i ruskie oraz pożary i głód. Odtąd już się Wilno nie podnosi, aż w roku 1792 przechodzi w ręce Moskali.

Lecz serca Polaków nie załamały się, zaczęła się oży-wiona akcja spisków w celu zrywania pęt.

Rzeczywiście w roku 1794 Kościuszko przywraca wolność, ale na rok jeden. Potem Moskale znów opanowują miasto. Jeszcze raz rok 1812 niesie chwile „tęskne i radosne", ale po pogromie Napoleona runęły złote nadzieje. Zaczyna się praca cicha, praca ducha, który oczyszcza się i potężnieje. Zaczyna się praca straszna - zmaganie się ducha z najeźdźcami. W roku 1824 wyrok cara skazuje młodzież na wygnanie. Działa wtedy w Wilnie Nowosilcew i idą kibitki, wożące niewinnych, dzieci nawet na Sybir za to że kochały kraj swój, za to, że śmieli być Polakami-patrjotami.
Te czasy, to może najokropniejsza karta z dziejów Wilna.
Rok 1831 budzi znowu nadzieje, serca trzepocą, lecz niestety powstanie Litwy nie ogarnia.
W roku 1839 następuje zjednoczenie kościoła Unickiego z cerkwią prawosławną. To pociąga za sobą przymusowe nawracanie i znów całe zastępy ludzi cierpią niewinnie...
Powoli, wśród coraz straszniejszego ucisku zbliża się ~~rok~~ rok 1863. Znowu zastępy młodzieży już poraz ostatni zapełniły szeregi powstańcze i z hasłem „Za wolność Ojczyzny" rzuciły się na wroga...
Do Wilna zjeżdża słynny „Murawjew wieszaciel". Zaczęły się masowe egzekucje. Ginął odważnie kwiat młodzieży Wileńskiej i okolicznej.
Powstanie zgnieciono, lecz duch żyje i potężniał, aby się objawić potem. I objawił się w czasie wojny europejskiej, gdy w roku 1915 przyszła okupacja niemiecka.
W czasie tej wojny Wilno przechodziło z rąk do rąk kilkakrotnie. Ostatnie rządy były chyba najstraszniejsze - bolszewickie.
Z powyższego widzimy, że Wilno to miasto, którego dzieje

się jedno z najkrwawszych, to miasto bohaterskie..
Tępiono w niem najenergiczniej żywioł polski, a jednak jest on najliczniejszy i kochający Ojczyznę głęboko.
Wilno to polska wysepka na wschodnich naszych kresach, która nas kocha i pragnie złączyć się z nami jaknajściślej. Dowodem tego jest miłe gościnne i przyjacielskie przyjęcie, jakiego doznałyśmy podczas naszej wycieczki do Wilna. Dowodem tego jak to miasto czuje się polskiem jest zdanie baby-żebraczki, która do policjanta litewskiego odezwała się w te słowa: „Czego gadasz po cudzoziemsku, czy nie wiesz, że tu polskie miasto?"
Mieszkańcy Wilna są pogodni gościnni dobroduszni. Jest to lud nadzwyczaj bogobojny i bardzo szlachetny. Naturalnie, jako na kresach niema tu jednolitej narodowości. Oprócz Polaków spotykają się Litwini, Białorusini i Żydzi, miasto jednak jest o charakterze wyłącznie polskiem.
Wiele przecierpieli mieszkańcy Wilna i mieli siłę do zniesienia wszelkich nieszczęść bo mieli tarczę w Matce Bożej Ostrobramskiej i w chwilach klęsk i prób błagali Ją o pomoc i jej powierzali swój los, a Ona „z Bram Wilna" patrzała na swe dzieci i dała im moc wytrwania w próbach, które Pan Bóg zsyłał dla ich udoskonalenia.
Wszystkie te przejścia musiały pozostawić ślady, jak na samem wyglądzie miasta tak i na jego mieszkańcach. Śladami temi są szramy na gmachach, poprzerabiane kościoły na cerkwie, pałace na koszary. Na ludziach zaś te przeżycia zostawiły ślad korzystniejszy, bo nauczyły prawdziwie kochać kraj i wyrobiły pogodę ducha i mocną niezachwianą wiarę.

H. H. kurs V

Obraz rozwoju kultury Wilna.

Wilno! -O jaka rozmaitość myśli nasuwa się na samo wspomnienie o nim. Czyż mogło to miasto, rzucone tak daleko od Łona Matki Ojczyzny i tak blisko sąsiadujące z najzłośliwszym wrogiem utrzymać nasz swoisty charakter polski? Ono które ulegało tylekrotnie rozmaitym wpływom obcym, czyż będzie bliskie kulturze polskiej?

Tak w istocie czasem może się budzić w sercu taka obawa i wątpliwość, a równocześnie z nią żal i smutek. Lecz obawa ta wnet pierzchnie, gdy poznamy i zetkniemy się bliżej z duszą tej bohaterskiej twierdzy i ostoi polskości i kultury na kresach wschodnich, a serce napełni się raczej radością i dumą na widok mocy i wielkości ducha polskiego. Ale to nie wszystko, wystarczy spojrzeć na sam widok miasta rozpostartego na malowniczych brzegach Wilji, a wionie z niego duch czysto polski, duch zamierzchłej przeszłości narodowej i szemrać z wiatrem będzie: pieśń wieków, pieśń chwały, pieśń cierpień i bólu, które przeżywało miasto wraz z swą Matką Polską. Przemawiać będzie do duszy tą polskością przez mury i zabytki wiekowe, które są tak ściśle spokrewnione z zabytkami kultury polskiej.

Spójrzmy na miasto, pstrzące się strzelistemi wieżami i wieżyczkami kościołów są to najwierniejsze wyrazy minionych wieków. Cóż wyczytamy z murów kościołów wileńskich?

Tak bliskie jest ich pokrewieństwo z murami rdzennie polskich kościołów, że niepodobne wątpić o ich braterskości i wspólności dziejowej.

Pierwszymi krzewicielami wiary Chrystusowej i kultury zachodniej byli tu Franciszkanie-Polacy, którzy pracę swą uwieńczyli męczeństwem. Od początku zatem Kościół i Polska byli tu

nieustraszonymi szerzycielami światła i kultury.
Najstarszemi zabytkami kultury w Wilnie są budowle stylu gotyckiego, wcześniejszych pomników niema. Nie znajdziemy tu nigdzie ani śladu romanizmu. Jest to dowodem że kultura zachodnia znalazła tutaj swój oddźwięk dopiero w końcu XIV wieku, a więc wtedy, gdy Litwa przyjęła od Polski chrześcijaństwo i weszła z nią w ścisły kontakt.
Z zabytków przedchrześcijańskich jeszcze dlatego nie zachowało się nic, bo były one drewniane i dopiero Jagiełło, pragnąc podnieść rodzinne miasto, zabudowuje je podług wzorów i metod architektury krakowskiej. Powstaje w tym czasie szereg kościołów, będących wyrazem ducha ówczesnej epoki. Czysty, strzelisty gotyk pojawia się na ziemi wileńskiej, a przedstawicielami jego są: kościół Franciszkanów, wspaniały kościół św. Jana, kościół św. Mikołaja, późniejszy nieco, ale niezwykle piękny i zachowany zewnątrz w całości kościół św. Anny i tuż przy nim o bardzo pokrewnej strukturze kościół Bernardynów.
Naturalnie, że wszystkie one uległy nieraz zasadniczym zmianom pod wpływem wieków, lecz pozostały w nich mniej lub więcej wyraźne i niezatarte ślady epokowe.
Charakterystyczną cechą Wilna jest to, że umiało ono niezwykle prędko chwytać ducha czasu i przeszczepiać na swój grunt. Choć wysunięte tak daleko na Wschód umiało bardzo szybko dźwignąć się i dogonić kulturę polską, a nawet wydobyć tyle energji, aby z nią postępować naprzód. Okres odrodzenia jeszcze się spóźnia, gdyż zabytki jego mamy dopiero z drugiej połowy XVI wieku. Jest on jednak przekształcony przez artystów polskich na styl Odrodzenia polskiego o wybitnie swoistych cechach. Dzieckiem i przedstawicielem jego jest kościół św. Michała, fundowany przez ks. Sapiehę dla Bernardynek.
Spóźniony okres renesansu powetowało sobie Wilno zwrotem, dążącym w Europie, ku wybujałości ducha, ku wyładowaniu

wyszukanej fantazji artystycznej, która cechuje nowy styl „barokowy". Polska przyjmuje go z entuzjazmem i zapałem, gdyż temperament polski żywy, bujny i indywidualny mógł tu swobodnie się wypowiedzieć, nieskrępowany przepisami renesansu.
Nowy ten podmuch stylowy przynoszą i potęgują w Wilnie Jezuici. Wybudowali oni na wzór kościoła Il Gezu w Rzymie wspaniały kościół św. Kazimierza, który nosi jednak charakter nieco przejściowy, bo pomimo całego układu czysto barokowego, spotykamy w nim na zewnątrz skarpy gotyckie. Śliczniejszym i cennym zabytkiem baroku jest monumentalny i potężny kościół św. Teresy, czyli Ostrobramski. Wartości jego artystycznej podnosi odpowiedni materjał budowlany. Jest to jedyny kościół w Wilnie zbudowany z granitu, sprowadzonego ze Skandynawji, gdyż wszystkie budowle i Wilna i jego okolic są wzniesione z cegły.
Wspaniałym, wprost olśniewającym, jedynym tak cudownie pięknym przedstawicielem w Polsce baroku jest kościół nierównej wartości artystycznej św. Piotra i Pawła na Antokolu.
Zewnętrzny wygląd specjalnego wrażenia nie czyni, jednak wnętrze oszałamia wprost przepychem i bogactwem motywów dekoracyjnych. Kościół ten jest przedstawicielem najwyższego rozkwitu stylu barokowego; był on można powiedzieć punktem kulminacyjnym baroku, bo jeden krok dalej, a z przepychu popaść możnaby w przeładowanie.
W prawdzie niedaleko już było do nowego stylowego przewrotu. Nowe warunki życiowe i potrzeby duchowe wywołują tęsknotę do wyszukanej subtelności, wytwornej elegancji i wprost fantastycznej lekkości. Idee te wcieleniły się w powstałym z baroku stylu, zwanym „rokoko". Z tego czasu mamy bardzo piękny pomnik w postaci kościoła Ks. Misjonarzy, który lekkością i elegancją prześciga może lotność i smukłość gotyku. Odznacza się też rokoko wielkiem bogactwem i rozmaitością zdobnictwa.

W tym samym stylu jest zbudowany klasztor Bazyljanów i brama bazyljańska.

Ma też swoich przedstawicieli w Wilnie „klasycyzm".
Któż ujrzawszy monumentalny, potężny gmach katedry wileńskiej nie odczuje grozy i surowości tego okresu? Katedra jest coprawda przebudowana tylko w XVIII wieku, ale tak gruntownie, że tworzy jednolitą zwartą całość czysto klasyczną. Tą samą powagą i wyniosłością przemawia ratusz wileński, który, jak i katedra jest dziełem architekta polskiego Gucewicza.
Każda zatem epoka, która przeszła przez Polskę i zostawiła na niej swe piętno, ma swój oddźwięk i w Wilnie, które cały swój rozwój kulturalny zawdzięcza jedynie Polsce. Jeżeli więc chcemy dopatrzeć się jakiegoś obcego wpływu lub charakteru w Wilnie, to tylko z bólem serca widzimy piętno nadane w latach niewoli Polski stopą drapieżcy, który chciał ten krwawy ślad jaknajwyraźniej wycisnąć w cebulastych, ohydnych i rażących kopułach swych monasterów i cerkwi. Tembardziej jednak uwydatnia się jego podłość i kradzież nietylko materjalna, ale i duchowa.
Duch Wilna, kultura Wilna - to duch i kultura Ojczyzny naszej Polski

F. M. kurs V

Wspomnienia filareckie w Wilnie.

Wilno to miejsce młodości filaretów „górnej, lecz chmurnej". Górnej, bo czyż nie wzniosło się nad poziom życia zwykłego to grono studentów Uniwersytetu wileńskiego, którego hasłem było:

„Ojczyzna, nauka, cnota"

którego ideały zawiera „Oda do młodości" i które dążyło do celu drogą skreśloną przez Tomasza Zana w 15 prawidłach prostych, lecz głębokich, jak i dusza autora, „dążyło ramię przy ramieniu, by „wspólnemi łańcuchy opasać ziemskie kolisko" i pchnąć je nowymi tory. Łańcuch ów stanowili oni właśnie, spojeni ze sobą

jak ogniwa wspólnemi ideałami i wspólnem życiem, którego wyrazem były zebrania i wycieczki. Gdzie się mogły odbywać te zebrania? Zapewne nie w murach uniwersytetu, choć stosunek studentów do profesorów był jaknajlepszy. Mogłoby to ściągnąć podejrzenie Moskali, którzy nie zbadawszy najniewinniejszej ich treści, to naukowej, posądziliby o spisek polityczny. Odbywały się zatem wszędzie - oprócz uniwersytetu. Odbywały się w pałacu Paca, zamkniętym dla ogółu z powodu nieobecności gospodarza, ale otwartym w noc wigilijną dla filaretów, przyjmujących w swym gronie Adama Mickiewicza, będącego już w Kownie na posadzie, jak na odludnej wyspie, na którą nieraz zwaliła się gromada przyjaciół wileńskich. Dusza wówczas łączyła się z ciałem, które nabierało nowych sił do życia i walki. Zbierali się u Tomasza Zana, którego mieszkanie posiadało dziwny urok dla wszystkich i mniej zwracało uwagę niepożądanych oczu, gdyż tam mieszkało sporo młodzieńców między innymi i młodzi poeci jak Aleksander Chodźko i Edward Odyniec. Wogóle poszczególne kółka zbierały się w różnych miejscach, choć kierowali wszystkiem filomaci.

Wycieczki jednak odbywały się gremjalnie. Nim słońce błyśnie studenci niepostrzeżenie, na wyścigi dążyli za miasto i tam daleko od oczu ludzkich, pod gołem niebem, ucztując wesoło i wznosząc kubki pełne mleka śpiewali:

„Hej użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz"

Nie chodziło im jednak tylko o użycie żywota, bo oto z wezbranych piersi młodzieńczych wyrywa się inna pieśń:

Lecz nie myśl, rządzie jaki,
Że to jest ich zwyczaj taki,
Aby żyli jak próżniaki. Alleluja

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty
I co miesiąc dają złoty. Alleluja

I może błysną te lata
Że z filareckiego świata
Powstanie zmarły Sarmata. Alleluja.

Wysokie strojne drzewa Popław, Zakretu, lub innej okolicy podwileńskiej, kiwając poważnie wierzchołkami powtarzały te słowa dalszym drzewom, a te jeszcze dalszym i tak po całej Litwie, Polsce szło echo: „Powstanie zmarły Sarmata"

O każdy z nich i Tomasz Zan, i Adam Mickiewicz, i Jan Czeczot, i Suzin, i Jan Sobolewski i Daszkiewicz, i Pietraszkiewicz, wszyscy wierzyli, skupiając przy sobie jak bracia młodych promienistów, rozżarzając ich serca i natchnąc dusze, że powstanie zmarły Sarmata. Wierzyli, ale czy wiedzieli, że zanim powstanie, przed nimi otworzą się szeroko drzwi cel, służących niegdyś zakonnikom, dziś więziennych? Czy przypuszczali, słuchając Mszy św. po powrocie z wycieczki w kościele św. Jana, lub przed ołtarzem Tej, „Co w Ostrej świeci Bramie", kierując swe myśli: „Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy bratu brat rękę poda,
Bo nam i Nieba pomogą
I Męstwo, Praca i Zgoda."
że nie dojdą, że do nich lepiej stosują się słowa:
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeśli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu.
Oto druga strona medalu – młodość chmurna, ale chmurna tylko w oczach katów moskiewskich z Nowosilcowym na czele, chmurna bo spowita w sieć niecnych intryg. Tam za murami klasztorów Bazylianów, Franciszkanów i innych wrzało życie najczystsze najbardziej świetlane jakie sobie wyobrazić można. Dość przypomnieć sobie scenę z III części Dziadów w celi Konrada.
Czy się często widzi takiego Zana, który „duszę daje za przyjaciół swoich" albo Jana Sobolewskiego, który płacze jak dziecię na myśl, że przyjaciel jego odjeżdżający na Sybir, niewiedząc, że go czeka sołdacka brzmina, myślał, że jest wolny, że to dla niego było ulgą choć małą, który boleje, widząc jak pacholęta niemające sił nożyny w kajdanach dźwignąć pakowano bez litości do ki-

bitek... i wszyscy słuchając o tem, boleją a niejednemu mimowoli łzy lecą z oczu, choć wielu z nich podąży tym samym szlakiem. Takiego obrazka nie można zobaczyć w chmurach, chyba nad chmurami... Światło niebieskie załamując się w tych czystych, jak łza poranna rosa łzach odbijało się w tysiącznych snopach promieni, które nie tamowane bagnetem szyldwacha rozchodziły się po całej Polsce, rozpalając dusze...

Jeden Konrad w tej celi brzemiennej w pamiątki, dziś niestety zajętej przez szkołę białoruską, jest chmurny, bo go opętał czarny obłok buntu... Duch jego, gnany jedynie pragnieniem szczęścia Ojczyzny wzlatuje złą drogą pychy aż przed tron Boga... i tam woła zuchwale: „Daj mi rząd dusz!" „Ja stworzyłbym większe dziwo, zanuciłbym pieśń szczęśliwą!" Jakże głęboko upokorzy się ten sam Mickiewicz w kabinie ks. Piotra, zanim mu Stwórca objawi przyszłość Polski, bo:

„Pan maluczkim objawia czego wielkim ~~ob~~ odmawia."

I Bóg mu objawił, że za Miljony musi cierpieć i znosić katusze.

Wszyscy cierpieli z pogodnem czołem. Zan, choć przenoszony z więzienia do więzienia, kierował całą sprawą. Zdawało się, że mury ma za sprzymierzeńców – o wszystkiem wiedział, wszystkiemu zaradził, byle którego z braci uratować. Nieraz Nowosilcew wpadł do dołka, który sam wykopał, dzięki swym żołnierzom wiernym do przesady groszowi. O wszechwładny to pan u Moskali. Za jego protekcją odwiedzali się więźniowie nietylko w obrębie jednego klasztoru, chodzili nawet do innych, bywali także w teatrze... W dzień zaś spali snem twardym spokojnym, świadczącym o czystem sumieniu.

Jak spędzali filareci ostatnie miesiące pobytu w Wilnie, ostatnie, w których mogli dłonie złączyć w bratnim uścisku, bo później duchem tylko byli jednem... Rozrzuceni po dalekich obszarach Syberji, tułając się po obcych krajach przez długie lata umieli tchnąć we współrodaków wiarę w zmartwychwstanie Polski, a po śmierci są oni gwiazdą przewodnią, bo są wcieloną miłością

miłością ojczyzny.
Każdy gdzieindziej złożył swe kości, mało spoczęło na ziemi ojczystej lecz w pamięci przyszłych pokoleń pozostaną zawsze w starem, kochanem Wilnie.

M. kurs V

Do Mickiewicza.

Serce Twe, wieszczu, z tułaczki się rwało
W kraj lat dziecinstwa, wolności,
Tam, gdzie rwąc kwiecie, płakałeś mało,
Gdzie się uczyłeś miłości.
Ona Ci wówczas przesiąkła duszę
Spoiła z ziemią ojczystą...
Za kraj cierpiałeś mnogie katusze,
Lecz duszę wyniosłeś czystą.
A dziś Ty leżysz w ciemnym głuchym grobie
I płyta serce Ci gniecie
Nurt Niemna piosnki nie szemrze Tobie
I tęsknisz pewno po świecie...
A może się błąkasz między gwiazdami
Nad ziemią ukochaną...
Ona już wolna... i Ty bywaj z nami,
Złóż głowę skołataną.
Gdzieś dzieckiem biegał, kopiec ręką braci
Wyrósł aż hen do słońca!
Ze szczytu jego nic oko nie traci
I leci w dal bez końca.
Tam Ci przestronniej będzie i błogo,
I łąki ujrzysz i sioła
„Chodź, stąd ogarniesz całą Polskę drogą"
"To Nowogródek się woła.

M. V kurs.

Wspomnienie z wycieczki.

Deszcz pada, my jednak nie zważamy na to, idziemy coraz szybciej do przystani. Niedługo też zaszliśmy na miejsce. Statek był już gotów i miał za chwilę ruszyć, zajęliśmy więc zaraz miejsca.
Odbijamy od brzegu i płyniemy. Coraz to słabiej zarysowują się mury Wilna, wkońcu zupełnie nikną.
W miarę jak posuwamy się naprzód brzegi Wilji stają się bardziej urozmaicone i piękniejsze.
Z jednej strony rozciąga się las sosnowy, podszyty bujną zielenią krzewów, dalej w zieleniach drzew szary dach jakiś, tu znowu wyrasta wzgórze, gdzieś na zakręcie wynurza się z listwy wieżyczka wiejskiego kościółka, dalej znów zarysowuje się ciemna sylweta lasu.
Na drugim brzegu długie i wiotkie gałązki wierzb muskają szaro-błękitne wody Wilji.
Wilja zda się nie zważać na pieszczoty gałązek, na piękne lasy i wzgórza, niesie swe wody gdzieś w niezmierzoną dal, jakgdyby chciała je wszystkie nieść w ramiona Niemna.
A wierszy przybrzeżne zda się mówią:

Wilja gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca.
Litwince smutno wśród Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

A my wciąż płyniemy dalej. Wkońcu u stóp wzgórza, pokrytego lasem statek zatrzymuje się. To Werki.
Natychmiast wszystkie wybiegamy i spieszymy do lasu, śpiewem witamy drzewa i kwiaty, otaczające nas zewsząd.
Zatrzymałyśmy się na jednym wzgórzu. U stóp naszych puszystą zieleń łąk i lasów owijała srebrna wstęga Wilji.

Za chwilę rozbiegamy się. Między drzewami migają sylwetki rozbawionych dziewcząt i tylko echo niesie nasze wesołe piosnki. Lecz niedługo bawiłyśmy się w lesie, dyszer dał hasło do powrotu. Zaraz też ruszyłyśmy ku przystani. Na brzegu czekała na nas ogromna łódź przymocowana do statku, który był już napełniony przez uczniów gimnazjum Ojców Jezuitów. Zajęłyśmy miejsca w łodzi. Przeraźliwy świst statku oznajmił odjazd. W odpowiedzi zaszumiały wody Wilji, zakołysała się łódź - odjechałyśmy. Tymczasem ściemnia się, już mrok wieczorny otula ziemię. Drzewa i krzewy nadbrzeżne przybrały jakieś tajemnicze kształty. Szmer wody i szum lasów głosił jakąś starą, świętą baśń.. W oddali z ciemnej zieleni drzew wyłaniają się szare mury starej stolicy Jagiełłów. Oczy nasze zwróciły się ku tej stronie, z ust wyrwał szmer podziwu i uwielbienia dla piękności Wilna. Zbliżamy się do niego coraz bardziej i coraz gwarniej staje się na łodzi, co chwila rozbrzmiewa inna melodja.

Głośny świst parowca oznajmił koniec podróży.

M. B. kurs V

Z naszego życia

Kronika.

dn. 19/IV Powrócił z wycieczki do Poznania, Gniezna i Kruszwicy kurs III i IV, wraca uczennice z dwutygodniowych ferji świątecznych. Wszystkie ochoczo biorą się do pracy. Nie dziwnego, wszak za 2 miesiące koniec roku szkolnego.

dn. 30/IV V kurs. Odbyło się zebranie klasowe, poświęcone omówieniu sprawy przedstawienia i maturalnej wycieczki do Wilna. - Kurs II. Na zebraniu klasowem zapadła uchwała, że 12/V

odbędzie się specjalnie dla II kursu wycieczka do Częstochowy, Olsztyna i Łowicza. Radość ogólna wszystkie pragną jaknajprędzej złożyć hołd Najświętszej Matce.
dn. 1/V. Wiosenny uroczy maj i do nas zawitał, czyniąc w duszach pogodniej, szczególnie Sodaliskom błyszczy z oczu szczęście, gdy dążą na pauzę do kapliczki, by jako wiązankę kwiatów złożyć u stóp Marji razem odmówioną litanję.
dn. 3/V Wiosenny, uroczy maj i do nas zawitał, czyniąc w duszach pogodniej jak i w pierwszy dzień. Nie było lekcyj z racji święta narodowego. O 9-tej rano zebrałyśmy się na odbory św u św. Krzyża. Kazanie ks. Świejnica wzruszyło nas do głębi. Milczące i nadzwyczaj poważne wróciłyśmy do seminarjum, by wysłuchać odczytu dwóch uczennic z V kursu na temat „konstytucji 3-go maja". Uroczystość tę tak drogą sercu polskiemu zakończyłyśmy chóralnym śpiewem.
dn. 5/V kurs IV. dnia tego miałyśmy wyborcze zebranie klasowe. Przewodniczącą została St. Sitarkówna, sekretarką St. Chwalińska. Kurs zabiera się szczerze do pracy. W lekcjach postępujemy - III kurs na zebraniu klasowem omawiał sprawy aktualne i odczytywał ankiety „jaką powinna być seminarzystka" Na ten temat jedna z uczennic ma napisać referat.
dn. 7/V kurs IV. Siostra Izabella zrobiła nam miłą niespodziankę, miałyśmy lekcję rysunków nad Wisłą. Całe 2 godziny spędziłyśmy na świeżem powietrzu.
dn. 9/V Gwar, hałas i nieporządek w całem seminarjum. Niech się nikt temu nie dziwi, wszak to dziś kurs V, VI i III odgrywa „Unitów". Każdy zajęty swą pracą, ten pisze zawiadomienia programy, tamten zachęca do kupowania biletów. Nawiasem mówiąc lekcje „trochę" na tem cierpią.
dn. 10/V i 11/V. Przedstawienie udało się dobrze, szkoda tylko, że aktorki w chwilach najtragiczniejszych miały niekiedy trochę

rozbawione miny, cóż robić nie zawsze człowiek umie się śmieć na zawołanie.

dn. 8/V Odbyło się zebranie sodalicyjne. Referat „św Franciszek z Asyżu" wywołał ożywioną dyskusję.

dn. 12/V Kurs II drugi z tłomoczkami, walizkami i w końcu plecakami wyjechał raniuchno do Częstochowy.

dn. 15/V III kurs. Dziś imieniny Siostry Zofji, święto całego seminarjum, ale szczególnie naszego kursu. Byłyśmy gromadnie na chórze św. lecz gdy nadeszła chwila składania życzeń, słowa jakoś się nie wiązały w całość, ale Siostra Zofja napewno odczuła, co chciały jej powiedzieć nasze serca, które nam cichutko szeptały: „Czynem należy okazać, jak kochać umiemy".

dn. 17/V Siostra Przełożona miała z nami miesięczną konferencję o tem, że za miesiąc staniemy się najstarszym kursem. Czas zastanowić się nad pracą która nas czeka.

dn. 19/V III Byłyśmy z Siostrą Izabellą w Muzeum narodowem na Podwalu. Na wystawie były obrazy z różnych epok.

19; 20/V V kurs. Częścią popołudniu, częścią późnym wieczorem kurs nasz wyruszył z Siostrą Przełożoną, Siostrą Donatą i Siostrą Zofją, do Baranowa w celu zapoznania się ze szkołą wiejską. Prowadziłyśmy tam 17 lekcyj, na których był obecny Inspektor tamtejszego okręgu Pan Lubelski, a także kierowniczka szkoły Marja Malanowska. Szkoła naszych koleżanek zachwyca szczególnie karnością i ładem, jaki tam panuje. W czasie pauz bawiłyśmy się wraz z p. Inspektorem i ks. kanonikiem Pyzowskim, który także przyjechał, z dziećmi, ku wielkiej ich uciesze. Po lekcjach przemówił do nas tamtejszy ks. proboszcz Szyfładowicz. Mówił, jak mamy rozpoczynać swą pracę ku oaj, [illegible] lnicę zadaniu. Bardzo głęboko zapadły nam

w duszę piękne i gorące słowa p. Inspektora, wskazujące nam, że tylko drogą miłości i poświęcenia trafimy do serc ludu i przygotujemy światłych obywateli, dźwigających duchowo Ojczyznę.

dn. 21/V IV kurs uczy się zasadzie Rousseau. Poglądy jego wzbudzają ogólne zainteresowanie. Jedna z uczennic cieszy się myślą, że wychowa prawdziwego Emila.

dn. 22/V kurs V i IV Oczekiwana z takiem utęsknieniem wycieczka do Wilna wyruszyła dziś o 8 rano. Za 12 godzin ujrzymy stary gród litewski i naszą ukochaną Matkę Boską Ostrobramską.

dn. 23/V. kurs III. klasa świeci pustkami, uczennice odpoczywają. Cóż w tem złego? Jeśli starsze kursy mogą hasać po Wilnie, nam można próżnować!

24/V kurs III. Miałyśmy wycieczkę do Łazienek, z czego jesteśmy bardzo zadowolone.

dn. 28/V kurs V i IV. Dnie pobytu w Wilnie przeleciały jak jedna chwila, zostaną jednak nam na zawsze w pamięci i sercu.

29/V W dzień Wniebowzięcia odbyła się uroczystość sodalicyjna przyjęcia do dzieci Marji. Wśród 8 dziewczynek przygarnęła ku sobie i otuliła swym płaszczem Matka Boża.

30/V IV kurs. Miałyśmy bardzo ciekawą lekcję. Siostra Amata wysunęła zagadnienie: „Czyja dusza ma większą wartość czy ta, która ma silne konflikty wewnętrzne, czy ta, która przechodzi przez życie spokojnie". Zdania były podzielone i byłyśmy bardzo zainteresowane tą kwestją.

dn. 3/VI kurs III - klasówka z matematyki - okropne rzeczy przed końcem roku.

4/VI kurs V. Cudna pogoda ciągnie na świeże powietrze, na słońce, usiedzieć w klasie nie możemy.

5/VI. Już tylko tydzień dzieli nas od wakacyj. Na każ-

dym kursie repetycji, kolokwja, a niezależnie od tego wypisanie dziennika, by się przekonać o rezultacie - ciężkiej ekdoli.
7/VI kurs IV. Miałyśmy repetycję z gimnastyki. Z trwogą dążyłyśmy do p. Nowackiej, lecz przekonałyśmy się, że to nie jest takie bardzo straszne.
8/VI Z radością powitałyśmy Zielone Święta. Dnia tego zwiedziłyśmy filtry z p. Dąbrowską (kurs V i IV)
10/VI kurs V. Odbyło się zebranie klasowe, na którem Siostra Ireneusza oderzytała jeszcze raz ważniejsze punkty ustaw Koła byłych wychowanek. Wszystkie oświadczyłyśmy się za należeniem do Koła, które będzie wciąż rosło, pomimo że Seminarjum wyczerpywać się nie będzie.
11/VI kurs IV. Ostatnia lekcja matematyki minęła. p. Grużewski udzielił nam dużo wartościowych wskazówek, jak należy się zabierać do poważnych studjów matematyki.
- Wydłużone blade twarze piąto-kursistek wyrażają trwogę o maturę „wszak tylko 21 godziny dzielą nas od niej" i płyną gorące prośby o modlitwę szczególnie w czasie pierwszych 5 godzin. My się wcale o nie nie boimy, napewno będzie dobrze.
12/VI Pierwszy egzamin piśmienny z polskiego udał się. Wszystkie były poetycznie nastrojone, tematy też miały ładne „Walki o niepodległość w XVIII i XIX wieku" i „Podania niewiastek ludowych i jeszcze coś w utworach Mickiewicza" Mybyśmy także potrafiły to napisać.
13/VI Pedagogika piśmienna. Jeden temat był bardzo na czasie, jako na wiosnę „Kształcenie uczuć ~~ets~~ estetycznych" drugi bardzo gramatyczny, ale także znalazł zwolenniczki. Wszystkim poszło dobrze.
14/VI kurs IV Studja o Sokratesie i Rousseau wydają

w seminarjum owoce. Odbywamy z Siostrą Zofją sokratowskie naukowe spacery na łonie przyrody. Niestety siedzimy coprawda pod drzewami, ale na łotokach. W takiem właśnie poetycznem miejscu - przed dyskusją na temat pedagogów światowych dowiedziałyśmy się o zadaniach maturalno-matematycznych V kursu. Obliczały jakąś kulę z ścięcia, a z arytmetyki miały zadanie na mieszaninę, bo bez mieszaniny obejść się nie może, w głowach zaś miały wszystko uporządkowane należycie, co się najoczywiściej okazało podczas egzaminów ustnych, z których coprawda 11 było zwolnionych, ale pozostałe doskonale się spisały przed ~~p~~ delegatem ks. Rokoszym, Siostrami i gronem nauczycielskiem.

18/VI. Teraz już są skończone nasze starsze koleżanki dziś na ostatniem zebraniu samorządu jedna z IV kursistek dawnych, teraz V kursistek pożegnała je gorącemi serdecznemi słowy (do których natchnienie czerpała na wczorajszej wycieczce, którą odbyłyśmy z Siostrą Zofją, a która nam się wspaniale udała) wszystkie byłyśmy bardzo wzruszone, ale nie smutne, bo wszak nie żegnamy się na zawsze. Niedługo, Wy szanowne i kochane maturzystki powstacie nas w gronie nauczycielek, a tymczasem

Szczęść Wam, Boże, w pracy dla ludu!